

Objawienie Miłości

Sonuram Mandavi

Urodził się w wiosce, w dżungli Bastaru, jako jedyne żyjące dziecko biednej rodziny. Datę urodzenia wpisano mu po latach, gdy trzeba było wyrobić dokumenty - 20.4.1968. Ojca pamięta z opowiadań babci, która zajęła się nim po śmierci mamy, gdy miał ok. 6 lat. Ale i babcia, choć wryła się w pamięć wnuka, nie zajmowała się nim długo. Po jej śmierci zamieszkał z wujem. Wkrótce ujawniły się u niego objawy nieznannej na tamtym terenie choroby. W poszukiwaniu pomocy wuj zawiózł go do ośrodka dla chorych na trąd, prowadzonego przez protestantów, stamtąd skierowano ich do Jeevodaya. Kiedy zjawił się w Jeevodaya 14.5.1984 w dość niecodziennym stroju, wychudzony, w bardzo zaawansowanym stadium choroby, ks. Adam przyjął go natychmiast i otoczył isticie ojcowską troską. Sonau wspomina ten czas jako pierwsze objawienie MIŁOŚCI, której w swoim dzieciństwie nie doznał wiele. W Indiach ludzie inaczej wyrażają swoje uczucia.

Wszystko dla niego było nowe, nieznanne. Pierwszy raz w życiu widział urządzenia elektryczne, ale również pociąg czy traktor. Był zbyt słaby i chory, a także „za stary”, żeby rozpocząć naukę w szkole, nie znał przecież nawet języka hindi, mówił tylko w dialekcie mundai. Za to okazał się niezwykle uzdolniony manualnie. Ciekawiło go wszystko, chodził za każdym pracownikiem po kolei i poznawał różne rodzaje pracy. Dzisiaj tego rodzaju przyuczanie do zawodu wprost od mistrzów zapomniane gdzie indziej, w Indiach jest wciąż powszechne. Sonau obecnie wykonuje najbardziej skomplikowane prace elektryczne, mechaniczne, hydrauliczne, zna się na rolnictwie i hodowli zwierząt, przede wszystkim jest świetnym kierowcą. Jeśli z czymkolwiek w tych dziedzinach pojawia się kłopot, można zwrócić się do niego – jak pomyśli, to na pewno znajdzie rozwiązanie. Ukończył prowadzony w Ośrodku kurs dla analfabetów, nauczył się alfabetu dewanagari, w którym zapisuje się język hindi oraz liczb i odtąd daje sobie radę również ze słowem pisanym. Nie można go już zbyt łatwo oszukać np. na stacji benzynowej czy w sklepie.

W 1988 r. poprosił o pobłogosławienie jego związku małżeńskiego, przyjął



chrzest św. wraz z narzeczoną, Indrą. Dopiero po 10 latach doczekali się potomka; John Maria jest zdrowy – równie jak ojciec – ciekawym świata chłopcem (...). Drugi syn, Yacub Ayush urodził się 8 lat później (...).

Sonau jest bardzo otwartym człowiekiem. Wiele rzeczy ciekawi go i umie wyciągać trafne wnioski z obserwacji. (...) Mieszkańcy Jeevodaya cenią go za jego prawość, jest też autorytetem i podporą w trudnych sprawach, a jeśli trzeba, potrafi upomnieć również swoich bardziej wykształconych przyjaciół.

Sonau Mandavi przebywał w Polsce w 2009 roku przez miesiąc na pierwszym w życiu prawdziwym urlopie. Dzięki pomocy Sekretariatu [pracującego na rzecz misji Jeevodaya w Warszawie], swojej pracowitości i zaradności zbudował w pobliżu Jeevodaya własny dom – miejsce do godziwej egzystencji dla swoich synów i w przyszłości ich rodzin.

[W 2012 roku przyszedł na świat trzeci syn w rodzinie Sonau'a, który otrzymał imię Adam].

Mamta

W Wigilię Paschalną chrzest przyjęła dorosła katechumenka. Mamta pochodzi z odległej wioski w dżungli. Do Jeevodaya przyszła przed kilku laty z prośbą o przyjęcie. Była w bardzo złym stanie. Trąd zniszczył jej dłonie i stopy. Dopóki żyła jej matka, mogła mieszkać w domu, ale po jej śmierci brat zdecydował, że ma sama na siebie zarobić i szukać sobie miejsca na świecie.

W Jeevodaya zamieszkała w domu kobiet, gdzie jest wiele osób starszych i potrzebujących pomocy. Mamta okazała się bardzo pracowitą i przyjaźnie nastawioną do innych, młodą kobietą. Długo nie wyjawiała swojego pragnienia przystąpienia do wspólnoty Kościoła, ponieważ pochodzi z najniższej kasty – niedotykalnych. Musiało upłynąć kilka lat, zanim zrozumiała, że wobec Chrystusa wszyscy są równi. Ochrzczona jako Elżbieta na wiele sposobów okazywała, jak bardzo jest szczęśliwa. Gorliwie uczestniczy w życiu liturgicznym.



Źródło:

„Jeevodaya A.D.2009”, s. 7; 16-17.